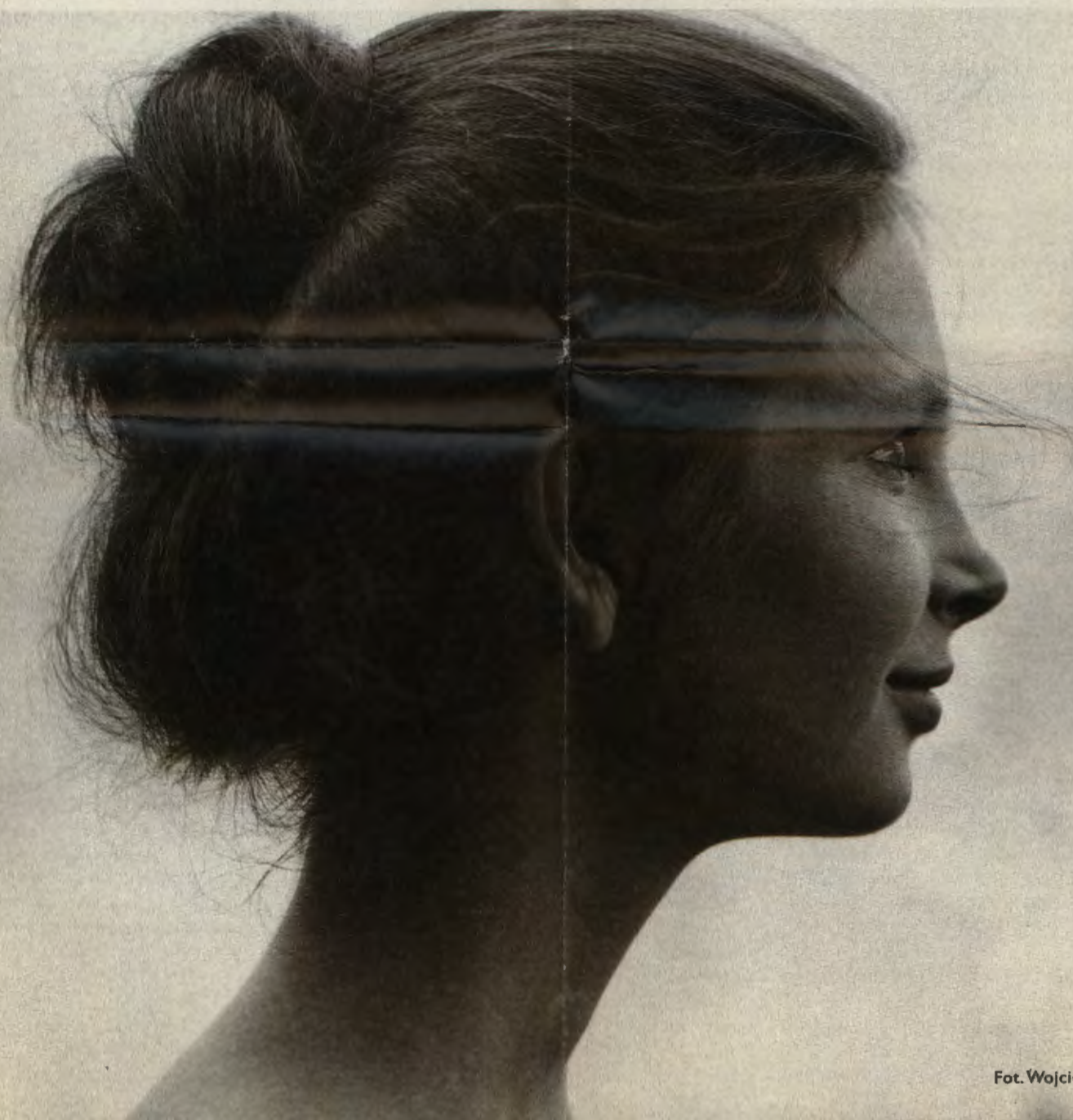


Gdy gram postać z natury złą, chcę udowodnić, że ktoś czyni źle - z powodu cierpienia, kompleksów, z jakiegoś niedosytu w życiu. Pokazuję, że choć jest na samym dnie, często kryje się w nim piękna istota.

ZBLIŻENIA

Aktorstwo:



ANNA DYMNA

niepewność i stres

1990. Początek lawiny: jej dom odwiedzają coraz częściej ludzie, którzy chcą szybko i łatwo zarobić na niej pieniądze - pseudoliteraci, pseudo-dziennikarze. Chcą o niej napisać książkę, płytka i plotkarską. Ani zapiera dech, gdy słyszy: „Wiem, że pani jest aktorką Starego Teatru, ale to nikogo nie obchodzi. Czy pani mąż pił? Pani też?“, „Pracowała pani ze Świnickim, lecz to nieważne. Czy mąż panią bil?“, „A czy to prawda, że aktor X ma kochankę?“ Szybko postanowiła: o mnie książki nigdy nie będzie! Gdy rozmnożyły się brukowe pisemka damskie, wielokrotnie czytała wywiady, których nigdy nie udzieliła oraz głupie, wyspane z palca informacje na swój temat. Jej fotografię z drugim mężem Zbigniewem podpisano „Anna Dymna z mężem Wiesławem Dymnym“. W „Hallo“ ukazał się tekst w jarmarcznym stylu „Nie chcę już dłużej cierpieć“, gdzie epatowano czytelników serią nieszczęść w życiu Ani. Nic dziwnego, że mówi: - Dziennikarze są bez godności! Gdyby redakcja wysokonakładowego pisemka zapytała mnie wprost: „Czy pani zgodzi się na wywiad dla naszych czytelników, którzy prawie nic nie wiedzą o teatrze?“ - nie odmówiłabym. Coś bym o sobie powiedziała pół żartem, pół serio i przemyśla kilka ważnych spraw o swoim zawodzie. Mnie i moim kolegom nikt jednak takich pytań nie stawia. Plotki z naszego życia dziennikarze sprzedają jak dobry towar, często nas kompromitując, choć większość aktorów traktuje swój zawód serio, pracuje ciężko i żyje uczciwie.

Na widok Elżbiety Baniewicz też się najeżyła. Książka? Nie! Ale Baniewicz, autorka znakomitej książki o Kazimierzu Kutzu i jego pracy, widziała Dymną prawie we wszystkich rolach, poczawszy od Isi w „Weselu“ w reżyserii Lidii Zamkow. To był atut.

- Aniu! Jeśli kiedykolwiek masz wydać książkę - tłumaczył jej Krzysztof, mąż-reżyser - to tylko teraz. Zawód aktora jest okrutny. Masz 45 lat i nigdy nie wiadomo, co będzie jutro. Dziś ludzie cię znają i lubią. Za kilka lat na książkę może być za późno.

Elżbieta Baniewicz wypytywała ją przede

wszystkim o pracę, a najwnikliwiej o współpracę z wielkimi reżyserami teatralnymi i tym ją ostatecznie przekonała do swojego zamierzenia. Książka „Ona to ja“ - wydana przez „Twój Styl“, powstała całe dwa lata. To piękne, elitarne studium o aktorce kochanej przez starszaki i przez młodzież. Przez wszystkich. Lecz Ania niewiele tam musiała odsłaniać tajemnic z intymnego życia i to ją cieszy. Uważa, że ludzie poznają aktora najlepiej poprzez jego role.

Ilekoć gra, jest nie tylko postacią na scenie czy ekranie, ale pokazuje też własny stosunek do świata i ludzi. - Od dzieciństwa - mówi -

MAMA UCZYŁA MNIE, ŻE NIE MA ZŁYCH LUDZI

i wszystkich kochała. Na widok leżącego w rynsztoku pijaka mówiła „Boże, jaki to biedny człowiek“, nie zlorzeczyła mijając prostytutkę: „Zobacz, jaka to...“, lecz stwierdzała: „Ależ ta kobieta musi mieć ciężkie życie, tak się biedna zatraciła, a na pewno by chciała być szczęśliwa“. Spotykając najgorszego oberwańca, mama mówiła: „Proszę pana, coś panu wypadło, ja panu pomogę“ i w nim budził się anioł. Człowiek w każdej sytuacji może zachować godność. Nawet złodziej może ją mieć, albo - być „szmondakiem“. Gdy gram postać z natury złą, chcę udowodnić, że ktoś czyni źle - z powodu cierpienia, z kompleksów, z jakiegoś niedosytu w życiu. Nie, nie jestem tak głupia, że chcę grać tylko dobro. Nie! Pokazuję jedynie okoliczności, w jakich człowiek się stacza i choć jest na samym dnie, często kryje się w nim piękna istota.

Na czym więc w istocie polega praca aktora? - Tak do końca - powiada Dymna - nikt tego nie wie. To ciągle poszukiwanie i w sobie, i wokół siebie, poznawanie namiętności, mechanizmów postępowania, ludzkich marzeń i pragnień. To wymaga ogromnego otwarcia, tolerancji, odwagi. Często na próbach - pracując nad spektaklem - robimy rzeczy śmieszne, zenujące, żałosne. Takie obnażanie jest trudne, lecz w tej pracy konieczne, choć wstydlive. Dlatego nas, aktorów

POWINNA OBOWIĄZYWAĆ „Tajemnica Spowiedzi“

Za dużo o sobie wiemy. W ekstremalnych sytuacjach z człowieka wyłażą rzeczy dziwne i niesamowite, które chciałby ukryć. Jednak nasz zawód każe część z nich ujawnić, by odnaleźć prawdę o granej postaci - potem ująć to w jakąś formę, kondensację i wielokrotnie ją na przedstawieniach powtarzać. Czyli wywoływać stan napięcia podobny do prawdziwego. Możliwe to jest dzięki dużej koncentracji. Aktor musi to umieć. Gdy czasem wchodzę z roli w rolę albo gram w Teatrze Telewizji i w Starym Teatrze, mam wrażenie, że mnie jest... kilka. Dwie, trzy, cztery.

Teatr TV. 10-12 dni intensywnej pracy. Ania chce umrzeć ze zmęczenia. Ale potrafi szybko odpoczywać: na dobę potrzebuje wtedy minimum dwie godziny snu, potem rzeźka pracuje dalej. O wszystkim zapomina, gdy coś ją fascynuje. A teatr bez reszty ją pochłania. - Gdy kończymy, czuję bezwład, wsiadam do pociągu, wracam do Krakowa i - mówi - postanawiam spać przez trzy dni. Ale tu jest moje dziecko, inny, domowy świat i w jednej chwili wychodzi ze mnie jakby nowa osoba, która zapomina, że chciała się wypaść. I znowu mam siły i energię. Swój organizm przez całe życie torturuję - miał tylko dwa wyjścia: rozsypać się albo zacząć mnie słuchać. I słucha mnie do tego stopnia, że gdy mam gorączkę, półżartem mówię do niego: „Poczekaj chwilę, bo mam teraz trzy dni nagrań i nie mam czasu na chorobę. Potem - bardzo proszę“. Przez te trzy dni - słowo daję - mogę pracować bez problemów. Ale gdy jadę na wakacje, choruję na wszystko, bo już nie mogę użyć wymówki: „Teraz nie mam czasu“.

Z wiekiem rośnie jej trema. Gdy była młodziutka, publiczność życzliwie patrzyła: o, jakie to ładne, młode, takie sympatyczne. Dziś ludzie myślą: „No, Dymna! Ciekawe, czy pokaże coś nowego“. - Aktorzy - mówi - doskonale czują publiczność, pozytywne lub negatywne prądy. Cisza na widowni może aktora zabić, ale też może go uskrzydlić. Premiera to dla mnie najbardziej niezwykły

dzień. Boję się, że jej nie przeżyję. Ten rodzaj napięcia, lęku i podniecenia jest nie do opisania. Już kilka dni wcześniej coś nas opętuje. Czasem widzę, jak moi koledzy nagle stają na ulicy i mówią na głos. Ja też się chyba tak zachowuję. Robię obiad albo koszę w ogródku i przyłapuję się, że właśnie mówię swój monolog. Mój syn to już rozumie. „Mama, wiem, masz premierę” - mówi, gdy idę wstawić mięso do pralki. A potem przychodzi premiera - najwspanialsze święto dla aktora i choć serce podchodzi do gardła i brakuje tchu, jest cudownie!

Aktorstwo. Niepewność i stres. Czy za rok jeszcze zagram? Dlaczego często wspaniale artystki, nagradzane i lubiane, nagle stają się niepotrzebne? No, dlaczego? Od czego to zależy?

- Mężczyźni - mówi Dymna - są szczęśliwcami, z wiekiem stają się dla zawodu bardziej atrakcyjni. Inaczej z kobietami. Piękne ciało i błyszczące oczka są bardzo ważne.

ŻYC DLA KOGOS

Czterdzieste urodziny nie były dla niej przełomem. - Ale tylko dlatego - dodaje - że mając 34 lata, urodziłam Michała i ten najgorszy okres, gdy utraciłam wiotkość i przytyłam wiele kilogramów, przeżyłam wcześniej, lecz nie jako katastrofę. Stosując magiczne kremy i tak wkrótce zaczęłabym się starzeć. Pan Bóg to świetnie wymyślił - gdy pojawiają się zmarszczki, w duszy kobiety może stać się coś, co pozwala jej godnie żyć w swej powloce zewnętrznej. Nim urodził się Michał, żyłam tylko dla siebie. Jak długo jednak można... dla siebie? Teraz syn ma 12 lat i wiem, że jeszcze przez 7-8 lat będę mu na pewno potrzebna, a potem - gdy uda mi się naprawę z nim zaprzyjaźnić - do końca życia będziemy się wzajem potrzebować. Dlatego właśnie czterdziestka wcale mnie, boleśnie nie dotknęła. Oczywiście, nie można żyć tylko dla dziecka.

Z Krzysztofem spotkali się już jako dojrzały ludzie, w praktyce oznacza to, że ze spokojem znoszą swoje nawyki. - Ale chyba - mówi Anna - jesteśmy sobie potrzebni, skoro związek trwa już ponad osiem lat, zaczynamy mieć nawet podobne opinie i gust.

Budują własny dom pod Krakowem. Ania, w roli ogrodnika, już wybiera rośliny, które tak kocha. Planują wystrój kuchni, bo to ważne miejsce. Jak ognisko. Jej pierwszy mąż, Wiesław Dymny - największa miłość jej życia - nauczył ją: najpierw jesteś kobietą. Żoną. Stoisz przy garnkach. Potem dopiero - aktorką. I wdzięczna mu jest za to.

W JEDNEJ CHWILI MOGŁA ZOSTAĆ MULTIMILIONERKA

Chicago. Ania na planie filmowym. Obok piękna willa. - Muszę - mówi nagle do reżysera - natychmiast zrobić siusiu.

- Idź do tej willi - radzi Chęciński. - Tam mieszkają Polacy.

Brzęk łańcuchów. Para starsuszków otwiera drzwi. - Tak, proszę wejść. - Gdy Ania wychodzi z toalety, widzi drzwi znów zamknięte na łańcuchy. Chwila lęku. Wariaci? - Niech pani z nami usiądźcie - proszą starszowie. - To sprawa życia i śmierci.

Patrzą na nią i płaczą. Przez całe dwa tygodnie zerkali na nią zza firanki, obserwując, jak gra w filmie. Mieli córkę podobną do Ani jak siostra-bliźniaczka. Zginęła w wypadku samochodowym.

- Od kilku pokoleń - mówią - nasza rodzina mieszka tu, w USA. Mamy wille, luksusowe samochody, służbę. Olbrzymi majątek. I nikogo bliskiego. Wszystko pani oddamy, bo jesteśmy starzy i chorzy, ale niech pani z nami zostanie.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- W domu mam kota i męża.

- Ale my naprawdę długo nie będziemy żyli. Tacy jesteśmy schorowani. Rok, najwyżej dwa lata pożyjemy...

Barzo ją to wzruszyło. Bogactwo i samotność. Oni zaś nie mogli pojąć, że Ania pożegnała się mówiąc: - Nie, nie mogłabym przyjąć pieniędzy, na które całe pokolenia pracowały. - Koledzy śmiali się później: - Głupia jesteś! Mogłaś ściągnąć do Stanów Wieśka i chwilę z dziadkami pobyc. Taka fortuna! - Lecz ona nie żałuje. Nie pieniądze, lecz praca daje szczęście - już to wie, choć czasem

TRZEBA MIEĆ SIŁY TYTANA

W Chicago, w 1976, pytano ją: - A pani ma w domu prąd i toaletę? - Odpowiadała: - Nie mam. U nas każdy wystawia d... za okno. - Złościła ją antypolska propaganda. Poznała tam ludzi, którzy nie wierzyli, że II wojna w Polsce już się skończyła. Gdy pojechała do USA z „Mężem i żoną” Fredry, bywało i tak, że widz z pierwszego rzędu - w kapeluszu i z cygarem w zębach - kładł nogi na scenę. Podczas spektaklu wołał: „Panienko, list paniencie wypadł, tam jeszcze jeden leży”. A gdy dalej mówiła swą kwestię, trącał sąsiadów: „Widzicie, co mówi!”.

Tasmania. Najpiękniejsza Polonia. To ludzie z armii generała Maczka, których tam wysłano i żyją jak rodzina. 1986: „Mąż i żona” - cała sala płacze. Potem pokazują Ani „polski” lasek - brzozy na Tasmanii... Dotykają dłoni Ani, jeszcze raz i znowu, jakby była kapłanką. Dawniej polska publiczność w kraju i za granicą tak właśnie aktorów traktowała: jak kapłanów. Teatr był świątynią. - Na Zachodzie - mówi Dymna - żaden aktor tego nie doświadczył i nie doświadczy. Oczywiście, dziś to się już zmieniło. Coś o tym wiem, bo od ośmiu lat jeżdżę po Polsce i świecie z „Panem Tadeuszem” - gra Jan Englert, Krzysztof Kolberger, Mariusz Benoit, Kaśkę Figurę zastąpiła Beata Ścibakówna - odbyło się ponad 300 przedstawień. I widzę, jak publiczność się zmienia. Dziś młodzież często zachowuje się w teatrze jak na koncercie rockowym:

GDY GASNĄ ŚWIATEŁA, SŁYCHAC BEKANIA I WRZASKI: „YEE, YEE, YEE!”

Nauczyciele, zbici w przestraszone stadko, boją się własnych uczniów, którzy strzelają z procy, gadają, jedzą, piją nie tylko wodę. Aktor musi więc mieć siły Tytana. Dawniej, gdy Mariusz Benoit spojrział tylko ku rozmawiającym uczniom, od razu milkli. A dziś patrzy - gadają jeszcze głośnie. Przystaje grać i nadal patrzy, aż słyszy: „No, co się tak patrzysz?” Jednak im mniejsze miasto, tym więcej kultury, większa kindersztuba. W Starym Teatrze jest, rzecz jasna, całkiem inaczej. Mimo wszystko jednak kiedyś wizyta w teatrze była dla ludzi przeżyciem, nawet dla ludzi przywożonych z zakładów pracy. Nic to jednak, że na „Panu Tadeuszu” fruwają te butelki, puszki i marynarki. Bardzo lubimy grać to przedstawienie, które i tak w końcu odnosi zwycięstwo nad publicznością. Najbardziej nawet niesformą. I to jest wspaniale!

ODKRYĆ SWOJĄ AMERYKĘ PO PIĘCDZIESIATCE

W serialach dotąd nie przyjmowała głównych ról. Po prostu szkoda jej było czasu na tak długie realizacje. Ważniejszy był teatr.

- Teraz jednak czas dla mnie szybciej płynie i muszę dokładniej przemyśleć każdą propozycję. Romantyczne gesty typu „nawet epizod w teatrze ważniejszy jest od roli w filmie” już mi nie przystoją i dość głupio brzmią, choć nadal bez teatru nie wyobrażam sobie życia. Przyjęłam niedawno propozycję w serialu telewizyjnym. Rola wydaje mi się bardzo ciekawa. Daje szansę, by pokazać ludziom koło pięćdziesiątki, że wszystko przed nimi, że życie jest niezwykle i piękne, i wciąż można odkrywać jego nowe uroki i wartości. Mimo że czas płynie, błednie uroda i gaśnie blask młodości, tak niewiele trzeba, by krew znów szybciej krążyła, by cieszył każdy świt i zachód słońca - najwięcej zależy od nas samych. I choć ta rola to nie materiał na wybitną, np. szekspirowską kreację, to może komuś na coś się przyda. Boję się tej roli, nigdy nie grałam w takim dużym serialu, ale wiem, że i reżyser Janusz Majewski, i operator Wittek Adamek, i wszyscy współtwórcy tego filmu pomogą mi i będą walczyć o to, by opowieść była wiarygodna.

Opuszcza więc na chwilę Stary Teatr - od 18 sierpnia do grudnia, uczestnicząc w realizacji serialu.

- Już w styczniu wracam do pracy na scenie. Tym razem spotkam się w teatrze z reżyserką filmową, Basią Sass. Już czuję, że tęsknię za teatrem!

IZABELLA BODNAR